

Ludzie Niezbędni

25 marca 2009

Cóż robić – jestem beneficjentem Systemu.

On opiekuje się mną zdrowotnie oraz zabezpiecza mnie społecznie. Ja zaś od paru lat chowam głowę do tapczanu przed jego pismami urzędowymi. Więc to na pewno nie o mnie mówi w publicystycznym cyklu dokumentalnym „System 09” Krzysztof Kłopotowski, że jestem przegrana po transformacji, której tragizm na tym polega, że ci, którzy ją wywołali, nie stali się jej beneficjentami.

Socjolog, patrząc z dystansu na global-rzeczywistość, zauważa, że coraz większe grupy ludzi, którzy nie są beneficjentami liberalnej – czy też liberalną udającą – gospodarki, tworzą kategorię ludzi zbędnych. W 1935 roku, ojciec polskiej socjologii, Stefan Czarnowski, stosował tę kategorię do niewielkich grup, nie znajdujących miejsca na rynku. Dzisiejszy – kreatywny i innowacyjny – System wypiera coraz większe grupy z rynku, który stworzył. Rynku szybkich przepływów pieniężnych, błyskawicznego transportu wody w butelkach z jednego krańca świata na drugi, rynku jaskiń tlenowych, do których obywatele mają udawać się, żeby znaleźć ukojenie po dniach pracy w środowisku w tlen coraz uboższym.

Cóż to za innowacyjność – zauważa ironicznie amerykański socjolog, Richard Sennett – która nie może zapewnić godziwych środków utrzymania tak wielkiej liczbie ludzi...

Póki co jednak, System ustawia ludzi zbędnych poza tym rynkiem i mówi: Nic dla was nie mam. Jesteście mało kreatywni, mało innowacyjni, nie umiecie biec dość szybko. Jesteście zbędni. Zagrożeni marginalizacją. Zmarginalizowani. Dla was brukselscy urzędnicy wymyślą jakąś precyzyjną procedurę z priorytetami, która sfinansuje kompleksowy albo lokalny program przeciwdziałania waszej marginalizacji. To nic, że zrobią to

za wasze, wpłacane jeszcze chwilę temu podatki. Powinniście się cieszyć, że w ogóle istniejecie jako kategoria socjologiczna. Przecież mogłoby was w ogóle nie być, skoro nie ma was na rynku.

Tak z 80 procent ziemskiej populacji słucha tej przemowy, ponieważ są już zagrożeni marginalizacją albo zmarginalizowani. A jednak są zmarginalizowani i zbędni tylko relatywnie. Tylko z punktu widzenia Systemu.

Nie jest zbędna dla swojego małego syna matka, nawet jeżeli Niezbędny Urząd Przeciwdziałania Zbędności każe jej biegać dwa razy w tygodniu na zajęcia aktywizujące ją na rynku pracy, której potem dla niej nie będzie.

Nie jest zbędna dla swojego wnuka 55-letnia babcia, która pracowała przez lata na domowym i pozadomowym etacie, a teraz ma poddać się procesowi aktywizacji zawodowej w ramach programu 50 plus.

Nie jest zbędny dla swojej rodziny ojciec, którego zakład pracy stracił miliardy na opcjach i teraz w ramach innowacyjnej optymalizacji procesów wywalił całą załogę.

Nawet ja nie jestem zbędna ze swoją głową schowaną w tapczanie przed urzędniczą, służącą Systemowi nowomową. System może tak o nas powiedzieć. Ale nie znaczy to zaraz, że to obiektywna prawda.

Zbędna dla Systemu matka daje synkowi miłość. Zbędny dla Systemu ojciec nauczy go, jak się obronić przed agresywnymi kolegami. Zbędna dla Systemu babcia może im wszystkim zrobić na zimę konfitury, żeby pojeśli do herbaty, którą wypiją razem w świetle świecy, jak nie starczy im na prąd. Zbędna dla systemu ja – napiszę felieton, który ktoś przeczyta i może się zastanowi: jak to właściwie, do cholery, jest.

A jest tak, że System nie jest nam dany prawem boskim czy – ateistycznie określając – wszechświatowym. System nie tworzy

się sam, tylko zawsze tworzą go ludzie – nawet jeśli o tym nie wiedzą. Tworzą go, windując na piedestał konkretną kategorię, konkretną wartość, która potem staje się wzorcem, do którego porównuje się wszelkie działania. Wzorcem naszej odsłony cywilizacji jest kategoria zysku, jako główne kryterium oceny wszelkiej ludzkiej działalności. Tak żeśmy się umówili, nawet o tym nie wiedząc.

Ci sami ludzie mogą jednak ustawić na piedestale inną wartość i stworzyć tym samym inny system.

Co by było, gdyby głównym kryterium oceny stała się, na przykład, dobra jakość życia pojedynczego człowieka dziś i jego dzieci jutro? Albo gdyby wszelkie ludzkie działania oceniać pod kątem tego, czy dobrze służą innym ludziom, czy też nie. Gdyby, posługując się takimi kryteriami, a nie przebrzmiałą kategorią zysku, oceniać każdą nową inwestycję.

Czy Chińczycy – czego nie wymyślam, lecz podaję za lutową depeszą PAP – ostrzeliwaliby wtedy chmury jodkiem srebra, żeby sprowadzić deszcz? Czy nadal istniałaby giełda, na której pijani adrenaliną maklerzy spekulują akcjami, których wartość rośnie lub szybuje w dół bez związku z rzeczywistą wartością spółek, a w zależności od tego, jakie działania piarowskie podejmie zarząd?

Może raczej rozpowszechniłaby się praktyka muzułmańskich banków, które nie uznają lichwy, czyli odsetek i jeśli pożyczają pieniądze, to za udział w zyskach z przedsięwzięcia, które finansują. Może nie musiałoby tracić pracy pięć tysięcy stoczniowców w polskiej stoczni i kolejne 50 tysięcy z zakładów z nią współpracujących, tylko dlatego, że Komisja Europejska o tym zdecydowała. Może – jak teraz tylko gdzieś na świecie – sprawdzalibyśmy w każdej gminie raczej skuteczność budżetów partycypacyjnych i demokracji deliberatywnej?

To byłaby prawdziwa innowacyjność.

Zawsze jeden człowiek musi powiedzieć „nie”. Tak jak zmarły niedawno Mark Felt, były wiceszef FBI, który w latach 70. był „Głębokim Gardłem” podczas afery Watergate, bez którego decyzji o ujawnieniu własnej wiedzy, amerykański prezydent nadal nadużywałby władzy, a legalnie działające stowarzyszenie popierające go w wyborach dalej zajmowałoby się nielegalnymi operacjami, żeby zdyskredytować przeciwników politycznych.

Zawsze jest też nadzieja, że w Systemie uaktywnią się elementy samodestrukcyjne, dzięki którym pojawi się szczelina umożliwiająca zmianę wartości na piedestale. Tak, jak co jakiś czas odbywa się zmiana postaci na cokołach pomników.

Żeby zmienić postać na cokole pomnika, potrzebne są dwie rzeczy. Po pierwsze: świadomość tego, że już można. Po drugie: świadomość wagi, jaką ma zawsze pojedyncze ludzkie działanie, nawet jeśli jest działaniem ludzi zbędnych. W końcu ktoś musi nałożyć sznur na kamień na cokole, ktoś inny musi przywiązać ten sznur do dźwigu. Jeszcze ktoś musi tym dźwigiem pokierować, rozhuścić kamienną postać, żeby w końcu zwalić kamień z cokołu.

Ważne, żeby tego momentu nie przegapić i nie zmarnować szansy.

Ludzie, zwani przez System zbędnymi, mogą postawić na cokole coś innego niż zysk. Do tego są Niezbędni.

Autor: Anna Mieszczanek

Źródło: [Obywatel](#)